Nalewki maszerują ku śródmieściu

Zastraszający wzrost ilości sklepów żydowskich na Marszałkowskiej

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że od kilku lat na ul. Marszałkowskiej, Nowym Świecie czy innych ulicach śródmieścia daje się zauważyć zastraszający wzrost ilości sklepów i firm żydowskich.

Sprawę tę poruszano już kilkakrotnie w organizacjach kupieckich w związku z projektem zniesienia ustawy o ochronie lokatorów. Właściciele nieruchomości, rekrutujący się w dużym procencie z pośród żydów, wolą oczywiście wynajmować lokale handlowe żydom, niż chrześcijanom. Z chwilą, gdy ochrona lokatorów przestanie obowiązywać, proces wypierania placówek polskich będzie się odbywał w jeszcze szybszym tempie: żydowscy właściciele kamienic bardzo łatwo będą mogli zmusić kupców polskich — drogą podwyżki komornego — do opuszczenia swych warsztatów.

ZAŻYDZENIE OKOLICY DWORCA

Jak dalece handel żydowski opanowuje — już nie Nalewki i Nowolipki — ale centralne ulice śródmieścia — można się przekonać na jednym tylko przykładzie — ulicy Marszałkowskiej, która w ciągu ostatnich miesięcy zmienia swe handlowe oblicze w sposób przerażający.

Zacznijmy od strony nieparzystej — na odcinku od Alei Jerozolimskiej do Świętokrzyskiej. Na tej krótkiej przestrzeni powstały ostatnio następujące nowe firmy żydowskie: sklep przyborów fotograficznych, ogromny sklep trykotarzy, sklep sukien i płaszczy, sklep czekoladek i cukrów znanej fabryki, której przedstawicielstwo przejęli żydzi. Po za nowymi firmami — 90 procent sklepów na tym odcinku jest żydowskich i to najróżniejszych kategorii: 2 jubilerów, sklep tytuniowy, owocarnia, bar - jadłodajnia, kolektura, konfekcja męska, kapelusze męskie, sklep rękawiczek, torebek, pracownia gorsetów futer, 2 magazyny wełen i jedwabi.

JAK GRZYBY PO DESZCZU...

Bardziej zastraszająco przedstawia się inwazja handlu żydowskiego na odcinku od ul. Świętokrzyskiej do Królewskiej — również po nieparzystej stronie. Tu nowe sklepy żydowskie wyrastają jak grzyby po deszczu — sklepy polskie są między nimi tak nie liczne, że trudno je w ogóle znaleźć...

Mamy więc nowy sklep przyborów elektrotechnicznych, konfekcji dziecięcej, sklep przyborów fotograficznych, sklep „angielskich"" krawatów, olbrzymi skład włóczek i wełen — założony tuż pod bokiem polskiej firmy „Trójkąt w kole". Po tym drukarnia - introligatornia, skład szczotek nowy ogromny magazyn maszyn do pisania i do szycia, księgarnia, skład zabawek. Ze starych „zakorzenionych" od lat firm żydowskich — znowu kilku jubilerów, kilka składów wełen i jedwabi, skład apteczny itd.

99% KAPITAŁU OBCEGO

Po prawej stronie ul. Marszałkowskiej — zalew żydostwa mniej rzuca się w oczy — prawdopodobnie z tej tylko przyczyny, że po tej stronie znajdują się stare firmy polskie, biura i instytucje. Herse, red. „Kuriera Porannego" i „Kuriera Warszawskiego", Biura linij okrętowych, apteka Spiessa itp. tkwią w swoich lokalach od lat. I na tej przestrzeni jednak mamy do zanotowania nowe placówki żydowskie — zwłaszcza w mniejszych lokalach sklepowych, które zwykle częściej zmieniają właściciela. Mamy więc znowu żydowskiego fotografa, żydowskie przedstawicielstwa pieców pokojowych, nową perfumerię i nowe przedstawicielstwo firmy perfumeryjnej z Paryża, które objęli żydzi otwierając w Warszawie dwie filie. Następnie znowu drukarnia - introligatornia żydowska (drukarnie polskie kryją się przeważnie w podwórzach i w prywatnych mieszkaniach, drukarnie żydowskie — zajmują reprezentacyjne lokale sklepowe od frontu). Nie wymieniamy już całej serii zakorzenionych od dawna firm żydowskich, jak cieszący się wielkim powodzeniem bar „Quick", 4 czy 5 jubilerów, składów obuwia (jeden nowy w okolicy Złotej), które szczególnie liczne są na dalszych odcinkach Marszałkowskiej — w stronę Placu Zbawiciela. Na Marszałkowskiej w rękach żydów są wszelkie możliwe gałęzie handlu: naczynia kuchenne i wieczne pióra, płyty gramofonowe i perfumy, obuwie, pończochy, ubrania i bielizna, pracownie sztucznych kwiatów i gabinety kosmetyczne, pracownie lekarsko - analityczne i pracownie futer. Fotografowie i jubilerzy - zegarmistrze — to z reguły żydzi: na kilkadziesiąt sklepów tego typu b. licznie rozrzuconych na całej długości ul. Marszałkowskiej znajdzie się zaledwie kilka chrześcijańskich.

Mamy na Marszałkowskiej bogato reprezentowany kapitał żydowski, czeski (obuwie), grecki (chałwa), włoski (lody), turecki (pieczywo). Tylko nie polski...

ZAJRZYJMY DO BRAMY

Ul. Marszałkowska jest niewątpliwie jedną z najpoważniejszych arteryj handlowych naszej stolicy. Oprócz sklepów od frontu — w bramach i na klatkach schodowych domów mieści się więcej, niż drugie tyle sklepów i przedsiębiorstw, prowadzonych w prywatnych mieszkaniach. Wystarczy przejrzeć tabliczki z nazwiskami w bramach, by się przekonać, że i tutaj królują żydzi. Adwokaci i lekarze — co najmniej po dwóch, trzech żydów w każdym domu, pracownie kapeluszy, bielizny, gorsetów, kwiatów — wszystko żydowskie.

Innych ulic śródmieścia nie badaliśmy. Ale jest faktem niezaprzeczonym, że ilość sklepów żydowskich w śródmieściu rośnie, że świetnie prosperujące składy hurtowe z Nalewek i ul. Gęsiej otwierają swoje filie w centrum miasta — i co najsmutniejsze, cieszą się ogromnym powodzeniem wśród klienteli. Wystarczy zajrzeć do kilku nowych żydowskich składów z materiałami na Nowym Świecie, by się przekonać, jaki tam zawsze panuje tłok i harmider.

Nalewki maszerują ku nam co raz śmielej.

Ciekawe zebranie Związku Rolników

Przemysł który umiera

Produkcja maszyn rolniczych spadła do 5 procent

Na kolejnym miesięcznym zebraniu Związku Rolników z wyższym wykształceniem wygłoszony był referat inż. Duniewicza, na palący temat — sytuacji w przemyśle maszyn i narzędzi rolniczych.

Jak wynika z referatu i interesującej dyskusji, która po nim nastąpiła, ta zasłużona gałąź przemysłu polskiego jest w stanie całkowitego upadku. Ilość zakładów, nie licząc drobnych zakładów chałupniczych, spadła od czasu dobrej koniunktury z 256 na 79, ilość zatrudnionych z 6781 na 1655, wreszcie wartość produkcji z 65 mil. na 2.3 miliona. Produkcja pługów z 51 tys. na 10 tys., młocarni z 15 tys. na 1 tys. Nie ma w Polsce gałęzi przemysłu, któraby była w tak straszny sposób dotknięta przez kryzys.

Między młotem, a kowadłem

Nic dziwnego, przemysł bowiem maszyn rolniczych znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony spadek cen rolniczych zmniejszył w katastrofalny sposób zbyt. Z drugiej strony ceny surowca produkowanego przez skartelizowany przemysł hutniczy, uległy tylko niewielkiej zniżce. Nic więc dziwnego, że przemysł maszyn rolniczych stopniowo zamiera.

Strata kilkudziesięciu milionów wierzytelności

W dodatku spadł nowy cios: wstrzymanie spłaty długów rolniczych. Dla przemysłu maszyn rolniczych jest to równoznaczne ze stratą wszystkich jego wierzytelności, gdyż przecież wyłącznymi jego wierzycielami byli rolnicy, którzy nabyli maszyny. Obliczają, że straty te sięgają kilkudziesięciu milionów złotych, a tymczasem skarb każe płacić podatki bieżące i zaległe, huty każą płacić za surowce.

Przemysł w roli piekarza

Gdy w roku bieżącym wzrosło nieco zapotrzebowanie na maszyny i narzędzia rolnicze, przemysł nie jest w stanie ich dostarczyć w całej pełni, bo z jednej strony, może dostarczać tylko za gotówkę, z drugiej strony nie mogąc z braku kapitału produkować na skład, szykanowany przez huty żelazne, które mu nie dostarczają na czas surowca, spóźnia się z dostawą zamówionych maszyn. A cóż rolnikowi z pługa czy silnika, dostarczonego zamiast w sierpniu np. w listopadzie. Położenie przemysłu jest tak ciężkie, że rzecz niebywała, rolnicy muszą płacić zadatek nie raz do wysokości połowy wartości zamówienia. Przemysł maszynowy upodobnił się do rzemiosła piekarskiego — ledwie wyprodukuje maszynę, już ją oddaje tak, jak piekarz, który ledwie wypiecze chleb, a już go oddaje klientowi.

Potrzeba ratunku

A trzeba przypomnieć, że przemysł maszyn rolniczych jest przemysłem prawie wyłącznie polskim, w dodatku ma on bardzo duże znaczenie dla celów wojskowych, bo może być łatwo przekształcony dla produkowania sprzętu wojennego. Zresztą i samo rolnictwo nie może się obejść bez oparcia o przemysł krajowy. Z tych względów konieczna jest akcja pomocy dla tej gałęzi przemysłu.

Nie kartelizacja, ale tani surowiec

Na zebraniu rolników z wyższym wykształceniem inż. Duniewicz wysunął konieczność konsolidacji przemysłu maszyn rolniczych. Konsolidacja — t. j. delikatne określenie kartelizacji. A wiemy, jaki wpływ wywierają kartele na dzisiejszą sytuację gospodarczą świata. Skartelizowanie przemysłu maszyn i narzędzi rolniczych doprowadziłoby do dalszego pogorszenia sytuacji rolnictwa. Na razie oczywiście taki kartel byłby słaby, ale stopniowo mógłby się wzmocnić i dyktować swoją wolę rolnikom. Dla tego trzeba iść po innej drodze. Obok poprawy w rolnictwie, decydującym dla tego przemysłu jest uporządkowanie przemysłu hutniczego. Dopóki bowiem dostawa surowca, będzie w rękach karteli które dla jednostronnego swego interesu będą określać ceny surowca, dopóty przemysł maszyn rolniczych nie podniesie się z upadku. Jedynym wyjściem będzie tu uspołecznienie przemysłu hutniczego, do czego zresztą stopniowo idzie (przejęcie przez państwo „Wspólnoty Interesów"), ale również takie zorganizowanie tych przedsiębiorstw, żeby decydował w nich nie interes finansowy państwa, ale interes publiczny, mający na względzie ogólne interesy gospodarcze, ale nie tylko gospodarcze, na co się jednak na razie nie zanosi.

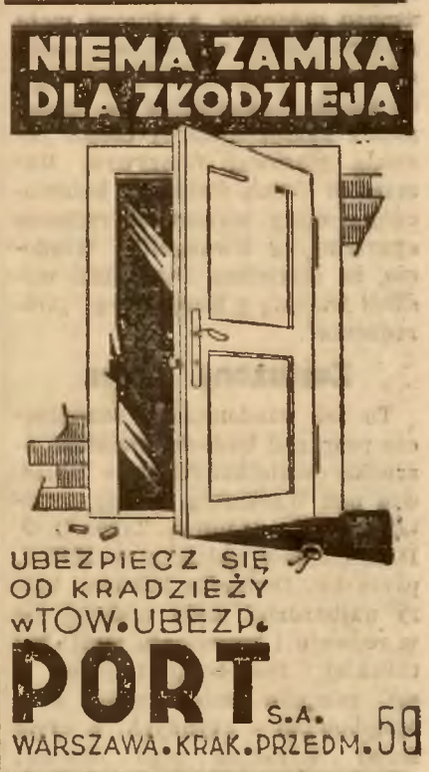

Praca dla swoich

Jak zdobyć kawałek chleba?

Polska wieś kresowa czeka na polskiego kupca

Rozmawiałem przed paroma dniami z jednym z pionierów polskiego stanu posiadania w Polsce, b. wojskowym, którego ciężkie warunki życiowe zmusiły do porania się wagą i metrem.

POCZĄTEK Z NICZEGO

Zaczął on prawie z niczego, od woza z jednym koniem, którym jeździł po wsiach i towaru z kilkadziesiąt złotych, — dziś asortyment, który trzyma na swym wozie, wart jest średnio 3.500 zł.

Pan Ż. specjalizuje się w galanterii i tzw. norymberszczyźnie oraz w artykułach i urządzeniach domowych, nie prowadzi jednak porcelany, ani szkła, z uwagi na trudności transportu wozem, ani też jeszcze towarów łokciowych, na co ma jeszcze zbyt mały kapitał obrotowy. Wyniki jego pracy są — jak sam mówi — wprost nadspodziewanie dobre. Znalazł w tej pracy źródło swego utrzymania i rodziny, znalazł zadowolenie i ma duże widoki na przyszłość, że uda mu się interes swój jeszcze rozszerzyć. Nie boi się konkurencji, owszem, chciałby mieć naśladowców, których — jak dotąd — niestety nie ma.

Zapytuję go, jak sobie jednak daje radę z konkurencją żydowską, solidarnością handlową żydowską i innymi ich sztuczkami.

WALKA Z KONKURENCJĄ ŻYDOWSKĄ

— Ach, panie! — to nie takie trudne. Chociaż z początku mocno mi doskwierali. Dałem sobie więc radę z ich sposobami. Najważniejsze to przekonanie klienta do uczciwości sprzedającego, rzetelnego towaru i wagi, no, i sama cena, skalkulowana ostrożnie, bez dużych kosztów własnych. Ja sam jeżdżę na wozie, pomaga mi żona i parobek. Koszta handlowe mam więc nie duże. Mogę sprzedać taniej nawet, niż żyd. Ale najtrudniejsze, proszę pana, to odzwyczajenie chłopa kresowego od kupowanie u żydów. Żydzi na wsi, na kresach dyktują sami ceny, chłop im przede wszystkim sprzedaje. Ot, miałem takie zdarzenie.

BEREK NIE PRZYJECHAŁ

W jednej wsi, w powiecie bracławskim, wstąpiłem do chaty, aby napić się mleka i, jeżeli można, kupić jajek i masła. Kobieta masła nie miała, jajek jeszcze z pięć, ale za nic nie chciała sprzedać, chociem był bardzo głodny. — Nie, panoczku, nie sprzedam, bo Berek jeszcze nie przyjechał. — A po wiele, — pytam, — dawali wam na ostatnim jarmarku? — Po dziewięć groszy. — Zapłacę po dwadzieścia, tylko mi je dajcie, bo jestem głodny. — Kiedy, panoczku, Berek jeszcze nie przyjechał. — I tak ze wszystkim.

Chłop kresowy jest w zupełnej niewoli u żyda. Idzie mi jednak dobrze. Już mnie znają i czekają na mnie z zakupem, bo sprzedaję taniej od żydów.

— Czy żydzi wyzyskują chłopa kresowego?

— Oj, panie, i jak jeszcze! Chłop ciemny, czytać i pisać nie umie. Liczyć nie potrafi, ba, nawet wagi nie zna. Żyd więc daje czasem niby dobrą cenę, ale bierze też dużo większą wagę.

PRACA DLA SWOICH

— Ale ja z panem chciałem się widzieć nie po to, aby opowiedzieć o sobie, — stwierdza mój rozmówca, — ja chcę, żebyście panowie tu wszystkim powiedzieli, że można iść na kresy, że są tam duże możliwości, które trzeba zaraz wykorzystać. W miasteczku koło Bracławia jest miejsce na otworzenie sklepu z galanterią i norymberszczyzną, oczywiście porządnie prowadzonego. Lokal się znajdzie. Jedna z tamtejszych organizacyj społecznych chętnie go odstąpi za bardzo małą cenę. W Głębokiem możnaby założyć mały dom towarowy, tylko zaopatrzony we wszystko. W Święcianach da się zorganizować skup grzybów i ziół (np. grzyby tego roku będą drogie. Jest ich mało, a hurtownicy żydzi wykupili wszystko „na pniu"" od chłopów jeszcze na wiosnę).

POLSKA WIEŚ CZEKA

Ludzie się otrząsają ze zmory żydowskiej, na zebraniach organizacyj społecznych otwarcie się mówi o konieczności walki z zalewem żydowskim i deliberuje się nad sposobami utworzenia polskiego handlu. Tylko, że na miejscu trudno kogoś takiego znaleźć, kto się podejmie samodzielnie handlować. Jeszcze się nie przyzwyczaili do handlu. Wielu np. ziemian woli stracić, niż zająć się osobiście sprzedażą swych produktów lub choćby jej dopilnowaniem. Brak im energii i pomysłów handlowych, nie umieją też wykorzystać sposobności. Muszą się znaleźć ludzie, którzyby stworzyli początki polskiego handlu. Tylko muszą to być ludzie, którzy zrozumieją chłopa kresowego, dostosują się do jego możności, nauczą go kupować, bić będą żydów uczciwością, jakością i ceną towaru. Ja chętnie dopomogę — kończy mój rozmówca — odstąpię część mych towarów po cenie kupna, niech młodzi ludzie bez pracy, absolwenci szkół handlowych idą na kresy. Polska wieś kresowa czeka na polskiego kupca.

g. t.

Anonim wskazał drogę

Jak wykryto zuchwałą szajkę złodziejsko-bandycką

W grudniu ub. roku policja stołeczna zaalarmowana została szeregiem śmiałych kradzieży, dokonanych niewątpliwie przez tę samą bandę. Zaczęło się od okradzenia sklepu kolonialnego Kazimierza Rebulskiego (Sienna 35), gdzie skradziono 1.000 zł. gotówką, kosztowności prywatne oraz cenniejsze towary na sumę 3.000 zł. W trzy dni później zakradli się złodzieje do mieszkania emerytowanego urzędnika, prowadzącego kolekturę loterii państwowej Kazimierza Gołębiowskiego (Chmielna 57). Spłoszeni przez właściciela mieszkania złodzieje uciekli, przy czym jeden z nich ostrzeliwując się, zranił Gołębiowskiego w głowę. Znowu w trzy dni po tym, woźny XXV Urzędu Skarbowego (pl. Grzybowski 7) przyszedłszy rano do urzędu, znalazł ślady gospodarki rabusiów: drzwi były pootwierane, szuflady z biurek wyłamane. Stwierdzono, że m. in. skradzione zostały akta z biurka naczelnika urzędu oraz maszyna do liczenia i maszyna do pisania.

Policja przeprowadziła energiczne śledztwo na podstawie anonimu, który wpłynął do urzędu śledczego i wskazywał na znanego kryminalistę, ośmiokrotnie karanego Franciszka Zawadzkiego, jako na herszta bandy. Po jego aresztowaniu ustalono, iż pomocnikami jego byli znani złodzieje: Mikulski i Słowikowski, oraz przyjaciółki ich: Środa i Tyska. Wszystkich aresztowano, jak też i sześciu paserów - żydów. Wielki ten proces złodziejski będzie rozpatrywany w Sądzie Okręgowym w najbliższej przyszłości.

Zawiść wobec kolegi

Przyczyną zamachów na pociągi

Sensacyjny proces sądowy

LOMŻA, 25. 9. (tel. wł.) Sąd Okręgowy w Łomży rozpatruje sensacyjny proces o zamachy na pociągi dokonywane z pobudek zemsty. Zamachy miały miejsce na przejeździe kolejowym pod Małkinią oraz Czyżewem, gdzie dwukrotnie pod pociągi idące do Białegostoku podkładano w nocy żelazne słupki szynowe. W obydwu wypadkach na szczęście nie doszło do katastrofy i lokomotywy pociągów odrzuciły przeszkody. Jeśli się zważy, że pociągi na tym odcinku chodzą z szybkością do 85 km. na godzinę, nie ulega wątpliwości, że skutki wykolejenia się mogły być nieobliczalne.

Odcinek toru, na którym dokonano zamachu, dozorowany był przez torowego Wacława Ponistera. Odcinek sąsiedni należał do torowego Tomasza Kucharka, starszego w hierarchii służbowej od Ponistera, nie cieszącego się jednak dobrą opinią władz. Dla tego też do awansu na stanowisko zastępcy zawiadowcy odcinka drogowego przedstawiono nie jego, lecz Ponisterę. Kucharek czując się pokrzywdzony, postanowił za wszelką cenę spowodować usunięcie Ponistery.

Wkrótce na odcinku dozorowanym przez Ponisterę nastąpiło szereg wypadków podpalania wagonów i obiektów kolejowych, układania przeszkód na torach i t. d. W rozmowie z policjantami Kucharek wyrażał zdziwienie dlaczego Ponistera nie zostaje usunięty ze służby. W żadnym z wypadków nie wykryto sprawców zamachów i dopiero wówczas, gdy zdarzył się wypadek podłożenia petardy pod pociąg, zdołano ustalić, że sprawcą tego był syn Kucharka, Tadeusz. Od tej chwili Kucharka poddano obserwacji. Ustalono, że niejednokrotnie wypowiadał on pogróżki pod adresem Ponistery, wyrażając żal, że jego zabiegi pozostawały bez skutku.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że przeszkody na torze kolejowym podłożył usunięty za pijaństwo b. robotnik kolejowy, Stefan Biegaj, oraz kolega Tadeusza Kucharka, Ignacy Kostro. Obaj przyznali się do tego w czasie śledztwa, stwierdzając, że uczynili to wspólnie z Tadeuszem Kucharkiem z namowy jego ojca, Tomasza. W nagrodę za swój czyn Kostro miał otrzymać od Kucharka pewną sumę. Następnie jednak obaj odwołali swoje zeznania, twierdząc, że złożyli je pod presją policji, która biła ich w czasie śledztwa. Obaj Kucharkowie nie przyznali się do zarzucanego im przestępstwa. Po wykryciu zamachu na pociąg, policja sprowadziła na miejsce psa policyjnego, który zaprowadził wywiadowców do mieszkania Kostry, a dostrzegłszy go, rzucił się nań. Następnie pies zaprowadził po śladach do mieszkania Biegaja i do domu torowego Kucharka. Innym dowodem winy Kostry były ślady stóp, które znaleziono na miejscu przestępstwa, a które odpowiadały śladom obuwia znalezionego u Kostry. Wszyscy czterej zostali oskarżeni o sprowadzenie niebezpieczeństwa katastrofy kolejowej. Oskarżonych, którzy nie przyznają się do winy, broni adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski.

Hr. Donnersmarck łamie ustawy

Szykany wobec dzierżawców-Polaków

Ludność Orzecha w powiecie tarnogórskim, od niepamiętnych czasów dzierżawi drobne działki ziemi od hr. Donnersmarcka w Świerklańcu. W roku ubiegłym dyrekcja dóbr pobrała od dzierżawców czynsz trzy razy wyższy niż to przewiduje ustawa o ochronie drobnych dzierżawców z roku 1924.

W bieżącym roku zarząd miejscowego Koła dzierżawców oświadczył dyrekcji dóbr Donnersmarcka, że dzierżawcy płacić będą na przyszłość czynsz z dołu i w takiej wysokości, jak to przewiduje ustawa. Sekretarz dyrekcji Halim. oświadczył w odpowiedzi, że kto nie zapłaci żądanego czynszu z góry, zostanie z gruntu usunięty.

Jest to oczywiste łamanie obowiązujących praw, bowiem ustawa z r. 1924 r. mówi, że dzierżawcy drobni, którzy płacą ustawowy czynsz, nie mogą być usunięci przez właścicieli gruntu, dopóki obowiązuje ustawa.

Sekciarze wypędzeni kijami

W miejscowości Rolów obok Drohobycza odbywał się zjazd zwolenników Stow. Badaczy Pisma Świętego. W czasie zjazdu około 40-tu zwolenników tego stowarzyszenia udało się do sąsiedniej gminy Wróblowice, rozdzielając wśród mieszkańców literaturę badaczy Pisma Świętego. Propagatorzy zachowywali się w stosunku do ludności miejscowej niezwykle natrętnie, przemocą wdzierając się do mieszkań, z żądaniami nabywania od nich literatur Stow. Badaczy Pisma Św. oraz odprawiali w prywatnych domach modlitwy.

Tego rodzaju bezceremonialność oburzyła miejscową ludność. Gromada wieśniaków uzbrojona w kije wypędziła sekciarzy ze wsi. Odebrano im pięć teczek z literaturą propagandową, które natychmiast spalono. Jedna z uczestniczek zjazdu, 46-letnia M. Romanow z Borysławia, ze strachu dostała ataku serca i w drodze do Drohobycza zmarła.

Katastrofa pociągu samochodowego

Donoszą z Tczewa, że jadący tranzytem z Berlina przez Tczew do Prus Wschodnich pociąg samochodowy, należący do firmy „Fernttransporte Gustaw Roeder Koenigsberg Pr." wiozący ładunek sprzętu radiowego wskutek defektu hamulców wpadł całym rozpędem na zamkniętą bramę wjazdową mostu wiślanego w Tczewie tuż przy posterunku granicznym. Żelazna brama została doszczętnie rozbita, zmiażdżeniu uległ również cały przód samochodu. Wypadku z ludźmi nie było.

Nowy numer

Prosto z mostu

Ukazał się z druku nowy 42 numer tygodnika literacko - artystycznego „Prosto z mostu"". Na czele numeru artykuł Stanisława Piaseckiego p. t. „Metoda w szaleństwie"", omawiający program nauczania w szkolnictwie powszechnym; Zdzisław Olszewski daje reportaż p. t. „Latem na Wileńszczyźnie"", Zofia Kossak w artykule „Najpilniejsza sprawa" polemizuje z wywodami przedstawiciela młodzieży Czesława Pokowskiego na kongresie skargowskim; Jeremi Wasiutyński w artykule p. t. „Nie kultywujmy błędów historycznych" odpowiada L. H. Morstinowi na jego zarzuty dotyczące głośnego artykułu o Koperniku; Zdzisław Broncel pisze o teatrach berlińskich w artykule p. t. „Od parady Reichswehry do „Króla Leara". Nadto w numerze felieton Wojciecha Wasiutyńskiego „Balony", karykatura Włodzimierza Bartoszewicza „Po wprowadzeniu nowej pisowni", recenzje (Bajkowski, Mikułowski, Piasecki, Radziukinas, Witowski), na marginesie, panopticum, kroniki i t. p.

Ogłoszenia drobne

MEBLE 100 ZŁ. miesięcznie płacąc można mieć piękną sypialnię, gabinet, salon lub jadalnię z cennych drzew egzotycznych, skromniejsze lecz solidne 50 miesięcznie. Kolosalny wybór. Urządzamy pensjonaty, kluby. Przyjmujemy obstalunki stolarsko-tapicerskie. Gwarancja solidności długoterminowy kredyt. Ceny bezkonkurencyjne. Gotówka rabat. Zamieniamy stare na nowe. Radelicki, Nowy Świat 30, róg Pierackiego.